Rok I. Kraków-Podgórze, piątek 25 września 1903. Nr 108.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 8 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: Ludwik Szczepański

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.



Prezes Koła eksc. Jaworski zmierza do parlamentu.

Cztery dni parlamentu:



Wieczny kandydat na ministra, Antoni hr. Wodzicki, udaje się na posiedzenie.



I. wiceprezydent Izby poseł niem. Kaiser rozmawia z dziennikarzem. (Fotografia migawkowa).

Z ANGLII:

Dymisya Chamberlain'a.

Mówią, że król Edward VII. rozstawał się bardzo niechętnie z Chamberlain'em, gdy ten zażądał i upierał się przy swej dymisyi. Owa pogłoska ma wszelkie znamiona prawdopobieństwa. Król Edward VII. jest dzięki doświadczeniu zbyt dobrym znawcą ludzi, by nie wiedział w całej pełni, czem jest Chamberlain z całą swoją energią i rozpędem, by nie rozumiał, jakim skarbem jest dla gabinetu zachowawczego popularność olbrzymia ministra kolonii, by nie pojmował, że bez Chamberlain'a rząd, złożony z kuzynów i krewniaków Salisbury'ego pod sterem ospałego Balfour'a, ani zjedna sobie wziętości w kraju, ani posłuchu w parlamencie.

Król angielski według zasad prawa państwowego tronuje, lecz nie rządzi. — Władza spoczywa w rękach ministeryum. Tradycya parlamentarna chce od lat dwustu, że ministeryum liberalne w zakresie spraw zagranicznych jest nieudolniejszem, bardziej do ustępstw skłonnem, mniej przedsiębiorczem, niż gabinet zachowawczy. Zachowawcy, którzy w polityce wewnętrznej nie umieją się zdobyć na reformy i siłę twórczą — w polityce zagranicznej potrafią zawsze pokazać zęby i nakazać wrogom Anglii szacunek należny.

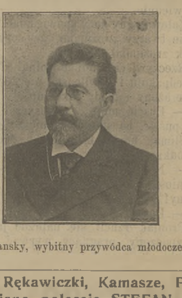
Następstwem bezpośrednim ustąpienia Chamberlain'a będzie upadek Balfour'a wraz z resztą ministrów. Ten upadek może nastąpić za kilka dni, tygodni lub miesięcy, ale musi nastąpić, ponieważ bez Chamberlain'a gabinet Balfour'a wisi w powietrzu. Jest też prawdopodobnem, iż Balfour, zanim upadnie, rozwiąże Izbę gmin i odwoła się do ludu. Wyborcy nie będą chcieli słyszeć o gabinecie zachowawczym bez Chamberlain'a przejdą zatem na stronę opozycyi liberalnej i pomogą jej do uchwycenia steru władzy.

Król Edward VII. zna położenie międzynarodowe i wie, że w chwili obecnej, tudzież na lat szereg Anglia nie powinna prowadzić polityki zagranicznej biernej, jeno czynną. Wie, że w interesie Anglii leży szachowanie Niemiec, praca nad odosobnieniem tychże, zbliżanie się do Ameryki i mocarstw śródziemnomorskich, czuwanie nad wszystkiemi kombinacyami, które oddalają chwilę utraty Indyi, wzmacnianie potęgi angielskiej w Afryce.

Gabinet liberalny, jeżeli i nie zaniedbałby tego wszystkiego, to prowadziłby ową robotę polityczną miękko, bez tego rozpędu, jaki daje zawsze ludziom wiara w daną sprawę. I król się właśnie boi owej miękkości. Nie miałby ni prawa, ni mocy przeciwdziałania polityce zagranicznej nowego gabinetu, musiałby działalność ministrów liberalnych tak samo poręczać swą powagą monarszą, jak poręcza obecnie działalność gabinetu zachowawczego,



Wódz młodoczechów, poseł dr Pacak, prezes klubu młodoczechów.



Dr Stransky, wybitny przywódca młodoczeski.

choć wiedziałby, że stanowisko Anglii w koncercie mocarstw musi z owego powodu niesłychanie ucierpieć.

Król Edward podpisał uwolnienie Chamberlain'a z zamiarem niemal nietajonym, by mógł niebawem podpisać jego mianowanie na premiera gabinetu.

LISTY ZE ŚWIATA.

Rzym, 20 września.

Hrabina Ubaldelli.

Piszą nam z Rzymu:

Mamy tu teraz nową senzacyę, ohydny skandal, którego szczegóły urągają wszelkim opisom, a prześcigają najbardziej fantastyczne pomysły autorów rozgłośnych powieści, osnutych na tle skandalu i potwornych zbrodni. Osobą, którą się teraz zajmują wszystkie dzienniki na półwyspie apenińskim, jest córka zamożnego właściciela dóbr i burmistrza miasteczka Sigillo (koło Perugii).

Posągowo piękna, bardzo rozsądna, mająca wielu adoratorów, wyszła w 20 roku za hrabiego Ubaldelli. Hrabia po kilku latach zmarł; majątek zapisał synowi i żonie. Contessa zapragnęła żyć w szerokim świecie, odgrywać tam rolę nieposlednią; żądną była hołdów ze strony młodzieży. W tej myśli przybyła do stolicy, gdzie urządziła sobie mieszkanie z wielkim przepychem. Salony hrabiny Ubaldelli zaroiły się wnet od *jeunesse dorée* i wogóle ludzi, prowadzących t. zw. „jedwabne życie", należących zarówno do sfer towarzyskich, jak świata finansowego i politycznego. W domu otwartym contessy spotykano ministrów, podsekretarzy stanu, deputowanych, wojskowych, wysokich urzędników itd.

Jej możni przyjaciele dbali też o jej toalety. Piękna dama roztoczyła w swych strojach niesłychany przepych i nie bez racyi nazywaną bywała „królową mody i szyku". Gdy hr. Ubaldelli pojawiła się na Pincio lub w Villa Borghesa w wytwornym ekwipażu, zawalonym kwiatami, każdy przechodzień wiedział, co to zacz owa *bellezza*. Opowiadano też sobie pikantne historyjki o potędze i wpływie czarującej „eksburmistrzowej z Sigillo".

W dzisiejszych czasach na pewne „usterki" pięknych pań ogół tutejszy jest bardzo wyrozumiały. Nie gorszono się tem bardzo, gdy pewnego razu ujrzano p. Ubaldelli na Corso w towarzystwie jasnowłosej córeczki, za ojca której uchodził pewien dobrze znany poseł sycylijski. Człowiek ten trwonił wielkie sumy na utrzymanie matki i dziewczątka.

„Piękne dni Aranjuezu" musiały się przecież kiedyś skończyć. A kiedy? Wtedy, gdy czwarty krzyżyk miał się ku schyłkowi, wdzięki coraz bardziej przekwitały, policzki więdnąć poczęły. Liczba wielbicieli topniała z dniem każdym, a strumień złota wysychał. Ubaldelli chwytała się wszelkich możliwych środków, byle tylko utrzymać się na dotychczasowem stanowisku. Gdy nie stało godziwych, uciekła się do planów zbrodniczych i przeprowadziła je z zadziwiającą śmiałością i z całą brutalną bezwzględnością.

I tak przed trzema laty ubezpieczyła swą siostrę, Elżbietę Collini, rozwiedzioną żonę porucznika bersalierów, najpierw w jednem z amerykańskich towarzystw asekuracyjnych na 20.000 lir, a następnie na 10.000 lir w tutejszej asekuracyi. Jeszcze rok nie upłynął, gdy Ubaldelli przedłożyła jednemu z tych towarzystw zupełnie prawidłowy akt zejścia siostry i podjęła sumę ubezpieczoną. Drugie towarzystwo zakwestyonowało akt śmierci i nie chciało wypłacić sumy asekurowanej.

Przyszło do procesu, przyczem wyszło na jaw, że Elżbieta nie umarła, lecz że inna osoba była za nią podstawioną. Stało to się w taki sposób: Elżbieta w kilka dni po ubezpieczeniu zachorowała istotnie na malaryę.

Tę okoliczność wyzyskała hr. Ubaldelli ku temu, aby się w ułożonym przez notaryusza testamencie podać za spadkobierczynię i zamieścić tam ustęp, że siostra życzy sobie, by ją natychmiast po śmierci spalono w krematoryum. Prawdopodobnie pragnęła Donna Bice (takie jest nazwisko rodowe hrabiny) po spaleniu siostry zatrzeć ślady zbrodni. Faktem jest, że wykonanie zbrodni jej się nie powiodło. By więc na wszelki sposób módz podjąć sumę ubezpieczoną, postanowiła podstawić zmarłą kobietę i wykazać się aktem jej zejścia. W tej mierze była jej pomocną powiernica pokojówka, Adela Garavaglia. Tej udało się wywabić ze szpitala i sprowadzić do domu pani jakąś ciężko chorą staruszkę, która po kilku dniach, będąc źle pielęgnowaną, zmarła. Przywołany lekarz skonstatował udar sercowy i wystawił bez wahania akt zejścia. Donna Bice nazwała staruszkę swą siostrą. Dokument zatem wystawiony został na nazwisko Elżbiety Collini. Kurtyzana uwiadomiła wszystkich przyjaciół o śmierci swej ukochanej „siostry", a po pogrzebie podjęła sumę ubezpieczoną.

Siostrę swą trzymała Ubaldelli zamkniętą w piwnicy. Po pewnym czasie postanowiła wysłać ją potajemnie do Ameryki. Sama tego uczynić nie chciała. Za narzędzie posłużył jej zbrodniarz, który 30 razy z rzędu pozostawał w murach więziennych.

Elżbieta była już na pół obłąkana. W tem zjawia się u niej „vagabondo", oświadcza jej swą miłość, postanawia poślubić ją i wyjechać z nią za morze.

Plan ten byłby się powiódł, gdyby przypadek nie nadniósł policyi. Rzeczy były już spakowane i wszystko do odjazdu gotowe, gdy w tem zjawiają się agenci policyi i przeprowadzają rewizyę w domu p. Ubaldelli.

Teraz wychodzi wszystko na jaw. Beatrice Ubaldelli utrzymywała w swym domu tajną jaskinię gry i była stręczycielką najniższej sorty. Mała blondyneczka nie była jej dziecięciem. To w urzędzie metrykalnem było zapisane pod trzema różnemi nazwiskami. Trzej adoratorowie Beatriczy byli podawani za ojców dziewczątka; każdy z nich łożył wielkie sumy na utrzymanie rzekomo swego dziecka. Staruszka nie umarła na atak sercowy, lecz została otrutą.

Każdy dzień przynosi nowe senzacye. Dziwna rzecz, że przez tyle lat policya o tem wszystkiem nic nie wiedziała. Ubaldelli, nieznanego mi nazwiska „vagabondo" i jeden z policyantów siedzą pod kluczem. Proces, który się odbędzie za parę miesięcy, odsłoni nam jeszcze niejedną z tajemnic Rzymu. Na świadków będą powołani ministrowie i inni dygnitarze rządowi.

K. Roszczyc.

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

76)

Krew uderzyła byłemu kelnerowi do głowy.

— Proszę mnie przepuścić.

— Nie mogę!

— Cóż to za napaść? Zawołam policyi.

— Nie radzę!

To słowo wyrwało się Ślimakowi prawie bezwiednie.

Żałował gdy je wypowiedział, bo po wyrazie twarzy zrozumiał, że sprytny Proniak zrozumiał sytuacyę.

Rzeczywiście kelner cofnął się w głąb przedpokoju i chwilę stał niezdecydowany, przerażony i blady jak trup.

— Puścić mnie... — zasyczał wreszcie — puścić, bo stanie się nieszczęście!

Ślimak uczuł, iż najlepiej będzie grać w odkryte karty.

— Nie boję się pogróżek — wyrzekł wyniośle — jestem na wszystko przygotowany!

— Puścić!

Proniak rzucił się naprzód jak zwierz zrozpaczony, pragnący wyrwać się z zasadzki.

Lecz Ślimak szybko jak błyskawica wpadł do przedpokoju, drzwi zatrzasnął i stanął naprzeciw Proniaka, opierając się o drzwi plecami.

— Jeżeli krok uczynisz, pożałujesz! — zawołał z całą energią w głosie.

Proniak rzucił się ku drzwiom kuchennym.

Ślimak przeraził się myślą, iż Proniak może uciec przez dziedziniec i parkany.

— Na nic się nie zda — zawołał — na dziedzińcu są moi ludzie i ci nie puszczą, a może zabiją!

To naiwne kłamstwo podziałało na rozszalały umysł zabójcy tak, iż cofnął się znów na dawne stanowisko.

— Kim pan jesteś — wyjąknął wreszcie eks-kelner, wpatrując się zakrwawionemi źrenicami w agenta.

— Jestem ajentem policyjnym...

— Chcesz mnie pan aresztować?

— Tak!...

Słychać było przez chwilę przyśpieszony oddech Proniaka.

— Za co? — wyjąknął wreszcie.

— Za zabicie twej dawnej kochanki Ireny Almoszi.

Z trupio-bladego Proniak stał się prawie siny.

Zdawało się, iż ktoś mu rzucił na twarz garść popiołu.

— To... kłamstwo... nie zabiłem.

Ciąg dalszy nastąpi.

TAJEMNICE KRAKOWA.

I.

Jak hr. Węsierska-Kwilecka wykradła w Krakowie dziecko Cesi Parczówny?

a

— Po co pani tę Radmacherową wplątałaś w to wszystko? — odezwała się hrabina po chwili z wyrzutem do Graczyńskiej. — Im więcej osób się wtajemnicza, tem łatwiej może kiedyś z tego być kłopot.

— Pani hrabino — odpowiedziała na to Graczyńska z pewnym patosem i rezonerskim tonem — ja jestem akuszerką w śródmieściu, mieszkam na świętego Jana ulicy i mam za klientów tylko lepsze państwo. Czyż tacy ludzie zgodzą się na odstąpienie dziecka, nie wiedząc jak, po co i komu? Radmacherowa zaś ma na Zwierzyńcu do czynienia z uboższą ludnością, z dziewczętami unieszczęśliwionemi, które nieraz rade są, gdy się mogą pozbyć dziecka.

— Widzisz pani przecie, że ta Parczówna się droży i nie chce dziecka dać.

— Bo głupia. Ale nie da ona, to znajdzie się dziesięć innych, co z pocałowaniem ręki to zrobią.

— Trzeba było od razu do tych innych się zwrócić!

Cztery dni parlamentu.

(Sylwetki migawkowe).

Wczoraj rozpoczęła się czterodniowa sesya parlamentu austryackiego, zwołana dla jednej tylko ustawy o poborze rekruta. To też jako rzecz aktualną zamieściliśmy na pierwszej stronie parę migawkowych sylwetek naszej parlamentarnej tężyzny.

I tak widzimy tam prezesa Koła polskiego, Eksc. Jaworskiego, co to, według jego własnych słów, rządowi jak pies wiernie służy. Idzie pochylony ku ziemi, bo zgarbiły go wiek i uległość... Znanem jest bon-mot ks. Stojałowskiego, który, proszony przez jakieg ś szlachcica o pokazanie mu prezesa Jaworskiego, rzekł: Idź pan na salę, a który z tam obecnych będzie najbardziej zgarbiony, ten ci jest Jaworski. Ale ekscelencya dobrze się trzyma, rumiany jest i wesół. Tylko chytrość i głuchota zwiększa się coraz bardziej.

Na innej rycinie wiceprezydent Izby Kaiser, wielki ciałem, ale mały duchem, który utartym w Austryi szlakiem z cichego profesorzyny wypłynął na wysokie flukta polityczne. Dalej Eksc. hr. Wodzicki z założonemi za sobą rękami śpieszy do parlamentu. To wieczny kandydat na ministra, gotów przyjąć i tekę bez teki, wyrywa się niekiedy jak Filip z Konopi, jak np niedawno w „Czasie“, gdy bronił jednolitości armii i skarbił sobie łaskę rozdających portfele czynników. A hr. Wodzicki umie jednać sobie najwyższe fawory! I tak na polowaniu — zdaje nam się u hr. Romana Potockiego — następca tronu, arcyksiąże Ferdynad d' Este postrzelił naganiacza. Wypadek niemiły — i hr. Wodzicki wziął go czemprędzej na siebie. Było to przecież godne uznania i nagrody poświęcenie się. Dwór dlatego tak ceni hr. Wodzickiego. Przytem prawdziwy *magister elegantiae,* umiejąc się podobać kobietom, solidny tam, gdzie to popłaca, a bonvivant, gdzie to uchodzi, zdobył sobie pozycyę w najwyższych sferach wiedeńskich i jest tam mile widziany.

Dalej są tam portrety dra Pacaka, prezesa klubu młodoczeskiego i dra Stranskyego, najwybitniejszych parlamentarzystów czeskich. Czesi jedyni dziś w parlamencie, którzy prowadzą politykę celową, korzystną, umieją zmuszać rząd do liczenia się z ich życzeniami. Ale bo za posłami czeskimi stoi naród.

Krakowska maffia i camorra.

Pan G. G. Bazes skarży.

W połowie lipca b. r. z okazyi interesującej sprawy podatkowej oświetliliśmy w drobnej notatce kronikarskiej działalność p. Gustawa Gersona Bazesa. Herszt maffii krakowskiej, ojciec miasta, władca kredytu kupieckiego, mąż zaufania pana Hablińskiego, ustanawiający *de facto* wysokość podatków — zdumiał się niepomiernie, iż znalazł się śmiałek, który porwał się na jego majestat kredytowo-podatkowo-wyborczy. Czuł się przecie tak silnym, wpływ jego sięgał — zwłaszcza po ostatnich wyborach — tak daleko i był ugruntowany na tak niby pewnych (bo prawnie nie dających się zaczepić!) podstawach!

Słyszał przecie od swoich popleczników, że ludzie poważni, majątkowo dobrze sytuowani, niezależni — wręcz oświadczali, „że boją się G. G. Bazesa“ i „że nie chcą mu się narażać, byle on im też dał spokój“...

A tu nagle, u szczytu powodzenia rozlega się świst bicza i bolesny raz spada mu na plecy! Więc G. G. Bazes zdumiał się i obruszył. A że bezwzględna mściwość należy do zasadniczych cech jego charakteru, więc nie myślał przepuścić tej zniewagi. Na drugi dzień po notatce w „Nowinach“ pojawiła się w organie kahalno-konserwatywnym „Czasie“ z dnia 19 lipca następująca odpowiedź:

„Azyatyckie stosunki“. Jedno z tutejszych pism podniosło pod tym tytułem sprawę rzekomego zamknięcia sklepu firmy J. Bazes przy ulicy Grodzkiej i w związku z tem donieśieniem zwróciło się z ciężkimi zarzutami przeciwko p. Gustawowi Bazesowi z Rynku głównego. Jak się dowiadujemy p. Gustaw Bazes, dotknięty tymi zarzutami, wnosi skargę sądową przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi pisma. Jest to jedyny sposób obrony wobec tego rodzaju napaści.

Pan Bazes istotnie wniósł doniesienie do prokuratoryi, przypuszczając, że prokuratorya *ex offo* wystąpi w obronie jego, jako osoby urzędowej. Ale prokuratorya tego nie uczyniła — i pan G. G. Bazes ujrzał się zmuszonym do podjęcia roli oskarżyciela prywatnego.

Decyzyę G. G. Bazesa, aby wytoczyć sprawę przed forum sądowe, powitaliśmy z zadowoleniem. W sali sądowej będzie nam danem wykazać publicznie, dla użytku władz, cały ogrom popełnianych nadużyć, nieznajomość ustaw, mylną interpretacyę ustaw i opieszałość krakowskiej władzy podatkowej, w sali sądowej spełnimy nasz publicystyczny obowiązek, oddamy przysługę setkom obywateli, napiętnujemy gorącem żelazem raka korupcyi, toczącej miasto nasze.

Lękaliśmy się tylko tego, aby pan G. G. Bazes. przestraszony bogactwem faktów, jakiemi ilustrować możemy każde z naszych twierdzeń, nie cofnął skargi swej; obawialiśmy się spłoszyć ptaszka. Postanowiliśmy czekać skargi — i tylko ogólnikowo zająć się osobą i działalnością G. G. Bazesa, rezerwując fakty dla sali sądowej. Dwa miesiące jednak czekaliśmy cierpliwie — i napróżno...

Pan Bazes istotnie zmiarkował po niewczasie, że gniew był mu złym doradcą, że wytaczając sprawę przed sąd, gra o wielką stawkę, o swoją egzystencyę polityczną i społeczną. Pan Bazes jest jednak bardzo ambitny, nie chciał fanfary zamieniać w szamadę: zostawił sobie tylko czas do namysłu — a tymczasem badał teren i podjął pewną interesującą akcyę, bo lubi iść na pewnego.

G. G. Bazes, J. Hochstim, Katzner et Comp.

System działania maffii — to korupcya. G. G. Bazes jest mistrzem w stosowaniu tego systemu — i ma życzliwych a licznych pomocników. A że tyle już razy me-

---

W tym tygodniu zlegnie jedna dziewczyna, co pracuje u mojego znajomego introligatora i ona powiedziała jnż....

— Głupia pani jesteś z takimi propozycyami. Skąd pani wiesz, że ona porodzi akurat chłopca, a nie dziewczynę? A potem ja nie mogę dłużej czekać. Nie uda się dziś, to wracam do domu

Graczyńska chciała coś odpowiedzieć, gdy za szybą powozu ukazała się twarz Radmacherowej. Hrabina spuściła okno, a widząc w jej ręku zwitek, rzekła:

— Więc nie?

Radmacherowa wzruszyła bezradnie ramionami.

— Pójdę ja — rzekła hrabina, jakby do siebie i wyskoczywszy, jak na swój wiek, lekko z powozu, znikła w sionce domu.

Radmacher wyprzedziła ją, aby pokazać drogę i otworzyła drugie drzwi po prawej stronie sieni, które prowadziły do małej, ubogo umeblowanej i nieprzyjemnym zaduchem napełnionej izdebki.

Tutaj na łóżku, wśród kraciastej pościeli, leżała młoda, może ośmnastoletnia dziewczyna, dziwnie piękna pomimo wyczerpania niedawno odbytą słabością. — Twarz jej, mlecznej białości, krasiły dwa, może chorobliwe nieco rumieńce, a rozpuszczone blond włosy, rzucone w nieładzie na poduszkę, nadawały jej tyle uroku, że aż oczy trudno było od niej oderwać.

Na widok wchodzących trzech kobiet podniosła się z przestrachem na łóżku i przytuliła do siebie leżące obok w pieluszkach niemowlę. Widocznie domyślała się, jaki cel ma ta wizyta.

Hrabina zwalczyła w sobie pierwsze, nieprzyjemne wrażenie, jakie zrobił na niej widok ubogiej izdebki i panujący w niej zaduch. Z ujmującym uśmiechem zbliżyła się do chorej dziewczyny i ujęła ją serdecznie za rękę.

— Mówią mi, Cesiu — rzekła do niej przyjacielskim i słodkim głosem — że nie chcesz mi powierzyć swego dziecka na wychowanie. Czy sądzisz, że twemu malcowi źle by u mnie było? Widzisz, ja nie mam dzieci i tak chętnie wzięłabym twoje dziecko za swoje, kochałabym je bardziej jeszcze, niż rodzona matka, pieściła, starała się o nie! U mnie dobrze by mu było i wychowałby się kiedyś na wielkiego pana, bo zapisałabym mu cały mój majątek. A przecież i o tobie, jako o matce mojego przybranego dziecka, pamiętałabym także. Niepotrzebowałabyś służyć, kupiłabym ci domek z dużym ogrodem i dawała na utrzymanie.

Na te słowa Graczyńska ujęła rękę hrabiny i ucałowała ją z głośnem cmokaniem.

— Mój Boże! — rzekła płaczliwie rzewnym głosem — jaka pani hrabina zacna, jaka poczciwa i dobra!

Ta niespodziewana scena, ciepłe, choć tak obcesowe słowa nowoprzybyłej, którą Graczyńska nazywała hrabiną, zmieszały dziewczynę i nie wiedziała na razie, co ma odpowiedzieć. To też nie broniła się nawet, gdy hrabina sięgnęła po pieluszki, odsłoniła chustkę, jaką twarz dziecka była przykryta i poczęła się ku światłu wpatrywać w twarz różowego i pulchnego noworodka, który spał i tylko we śnie pod wrażeniem światła z palącej się już w izbie lampy, silniej zacisnął powieki.

— A co, czy nie ładne bobo? — spytała Graczyńska.

— Zgrabny malec — szepnęła hrabina, rozchylając pieluszki, aby mu się lepiej przypatrzeć.

Cesia teraz dopiero ochłonęła i zdobyła się na parę słów odpowiedzi.

— Proszę pani hrabiny — rzekła, całując siedzącą przy niej hrabinę w rękę — przecie to zbrodnia własne dziecko obcym, choćby i najlepszym ludziom, sprzedawać. Boję się, aby mnie Pan Bóg za to nie pokarał.

— Ależ, Cesiu — podjęła żywo hrabina — kto tu mówi o sprzedawaniu dziecka? Oddaj mi je na wychowanie tylko. Ono zawsze pozostanie twojem, a ja chcę się niem tylko opiekować, pamiętać o niem i wychowywać. C. d. n.

---

todą korupcyi odnosił sukces na bruku krakowskim — więc czemuż by nie miał i w tym wypadku jąć się środków szantażu? Wszakże w oczach ludzi z jego sfery wszystko jest terenem szantażu: i polityka i sumienie i honor i nawet ten specyalny honor kupiecki.

Pan G. G. Bazes uzyskał wytrwałego pomocnika w osobie p. Jakóba Hochstima, właściciela kantoru bankierskiego przy linii A-B w Krakowie. (C. d. n.)

Ludwik Szczepański.

Z KRAJU.

Z Gdowa. (Odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego). Dn. 6 września zaczęła się ta piękna uroczystość nabożeństwem w kościele parafialnym, a popołudniu wśród strzałów i muzyki, a wobec kilkutysięcznej publiczności odbył się festyn w parku dworskim pani St. Fibauserowej, która też na pomnik miejsce ofiarowała. Udział w uroczystości wzięły liczne gniazda sokole i straże pożarne pod wodzą prezesa dra Habury i naczelnika Pelza. Mowę główną, śpiewem „Cześć polskiej ziemi“ poprzedzoną, wygłosił prezes komitetu W. Bieroński, potem delegat „Ojczyzny“ z Wiednia, a adwokat z Myślenic dr Klakurka oddeklamował „Bitwę racławicką“. Imieniem ludu dziękował za pomnik dla chłopa-bohatera poseł Wójcik, poczem — prezes komitetu otworzył gdowskie gniazdo sokole.

Ogólne wydatki pomnika wynosiły 790 K 69 hal., w czem koszta druków, korespondencyi i t. d. 236 K 13 h. (W nadesłanem nam sprawozdaniu ta ostatnia pozycya nie jest dostatecznie wyjaśnioną — i podobno Sokół w Gdowie żąda złożenia ściślejszych rachunków).

W Tarnowie zdawał sprawozdanie ze swej działalności poselskiej ks. dr Żyguliński, poseł do parlamentu z V kuryi tarnowskiej, Ks. Żyguliński zajmował się najgorętszej sprawami socyalnemi i mającemi styczność z interesami ludu robotniczego i rolnego. Dlatego też żywy brał udział w pracach nad uchwaleniem ustawy kanałowej, o regulacyi rzek, ubezpieczenia urzędników prywatnych, oraz ubezpieczenia na starość robotników. Starał się także o dostarczenie pracy robotnikom tarnowskim. Przechodząc do spraw politycznych, oświadczył się ks. Żyguliński przeciw wyodrębnieniu Galicyi — podał tu jednak motywy, na które zgodzić się nie można. Dalej oświadczył się ks. Żyguliński za bezpośredniem, tajnem prawem głosowania, ale w kuryach zawodowych, co jest postulatem katolickim w przeciwstawieniu do postulatu socyalistycznego o kuryi ogólnej. Oświadczył się także z uzupełnieniem sejmowej ordynacyi nową kuryą robotniczą.

Socyaliści dość licznie zebrani, przeszkadzali ks. Żygulińskiemu i starali się wywołać awanturę. Mimo to zebranie odbyło się do końca i ks. Żygulińskiemu uchwalono wotum ufności.

Poprzednio odbył się w hotelu krakowskim w Tarnowie wykład agitacyjny posła Daszyńskiego o wyodrębnieniu Galicyi i reformie prawa wyborczego do Sejmu i Rady państwa przy licznym udziale słuchaczów.

W zasadzie zgadza się p. Daszyński na wyodrębnienie, ale po uregulowaniu stosunków z ościennymi krajami i państwami, oraz po zaprowadzeniu bezpośredniego, tajnego, powszechnego prawa wyboru do Sejmu, który dotąd jeszcze V kuryi niema.

W Przemyślu odebrał sobie życie 20-letni uczeń kursu handlowego, Szymon Zawadowicz. Zaplątał się w stosunek z kawiarką, Anną Despenicówną, która go wyzyskiwała i groziła cofnięciem względów, gdyby nie mógł nastarczyć jej wymaganiom. Zawadowicz popadł w długi lichwiarskie i rodzina myślała już o rozciągnięciu nad nim kurateli. W ostatnich dniach przysłała mu matka 100 koron, a równocześnie przyjechała z Babic jego siostra, wiedziona złem przeczuciem. Zawadowicz ujrzawszy siostrę, skoczył gwałtownie do swego pokoju, zamknął go i strzałem z rewolweru w prawą skroń pozbawił się życia.

W nieszczęśliwym Złoczowie dzisiejszej nocy wybuchł znowu pożar. Rozżarzyły się zwęglone zgliszcza, buchnęły płomienie i szerząc się, objęły domy uratowane z ostatniej pożogi. Pięć domów spłonęło.

W Rudkach rozpoczął się dziś pierwszy kurs pożarnictwa dla delegatów kółek rolniczych. Na kurs zgłosiła się duża liczba uczestników. Kurs otworzył inspektor podatkowy Surówka.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 24 września.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Gerarda. — Jutro w piątek Kleofasa. — Pojutrze w sobotę Cypryana.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Publiczna tajemnica“ komedya w 3 aktach z francuskiego, P. Wolffa.

Posiedzenia. W sali Rady miejskiej posiedzenie Rady o godz. 5 po poł.

Piątek.

Teatr. W miejskim przedstawienia niema.

Azyatyckie stosunki. Pamiętną jest senzacya, jaką wywołał kupiec porcelany przy Grodzkiej ulicy G. J. Bazes, zamykając swój sklep przed zachłannością władzy podatkowej i ogłaszając kartką na sklepie powody, dla jakich to czyni. Pomimo znacznych na poczet tego podatku opłat i wniesionych równocześnie z powodu zbyt wysokiego wymiaru rekursów, władza podatkowa zahipotekowała się ze swą pretensyą na jego kamienicy, do której wprowadzono mu nawet sekwestra. a na uwieńczenie dzieła zafantowano mu jeszcze kilkadziesiąt wspaniałych lamp i przeniesiono je do magistratu, wyrządzając przytem nie małą szkodę w towarze. Pan G. J. Bazes wnosił do krajowej Dyrekcyi skarbu rekursa telegraficzne, aż dokołatał się trochę sprawiedliwości, bo krajowa Dyrekcya poleciła magistratowi, aby wydał G. J. Bazesowi towary zafantowane. Przeniesienie towaru do sklepu nastąpi — podobno z muzyką — w ten czwartek.

O okradzeniu panny Ordon, artystki tutejszego teatru, donosiliśmy niedawno. Obecnie policya aresztowała Magdalenę Rubikowską, służącą w tej samej kamienicy, gdzie p. Ordon mieszka, jak chciała w zakładzie Angelusa zastawić kolczyki, a które p. Angelus zaraz poznał jako własność panny Ordon.

Dzieci włościańskie z Podłęża zwiedzały wczoraj Kraków pod przewodnictwem swego nauczyciela. Szeregi tych młodych turystów witano wszędzie bardzo sympatycznie.

Walka o byt. Nauczyciele w Podgórzu uchwalili wnieść do sejmu petycyę o dodatek drożyźniany i o zrównanie płac z płacami nauczycieli krakowskich. Aż wstyd, że o takie słuszne rzeczy biedny stan nauczycielski dopiero petycyonować i antyszambrować musi.

Z Zakrzówka. Zdaje się, że rejestr grzechów pana wójta Batko to istny róg obfitości. Tyle razy pisaliśmy o nim i coraz to nowe przybywają fakta do jego obywatelskiej działalności. I tak dochodzą nas skargi, że zatrudnia on w Kamieniołomie 100 ludzi, ale tylko takich, którzy u niego w propinacyi cały zarobek zostawiają. W szynku też u niego odbywa się wypłata robotników, których mieści w wilgotnych norach, pomimo że tak znaczne ciągnie z nich zyski. Tu dodać trzeba, że nory te — sutereny — mieszczą się w 2 własnych domach pana wójta.

Schronisko przy Morskiem Oku. Towarzystwo tatrzańskie w Krakowie zwróciło się do sejmu z prośbą o zakupno akcyj za 40.000 koron na budowę nowego schroniska przy Morskiem Oku. Osobno zarządziło energiczną sprzedaż udziałów na tę budowę w Krakowie, Warszawie, Lwowie i Poznaniu. Największym popytem cieszą się udziały po 100 koron. Budowa schroniska zależy od nabycia większej liczby udziałów ze strony sejmu.

Pies wyśledził morderstwo. Z Górowy piszą: Onegdaj przywlókł pies gospodarza Franciszka Oleksego na podwórze piersi i ręce dziecka. Idąc za śladem, przekonano się, że pies wygrzebał zwłoki tego dziecka w lesie.

Energiczne dochodzenie komendanta żandarmeryi p. Łysaka z Gródka nad Dunajcem zdziałało, że wyśledzono matkę dziecka w osobie Apolonii Słowik z Górowy, która miała je zamordować i owinąć w fartuch, a następnie ukryć w słomie w stodole, skąd wyniosła je do lasu i tam pogrzebała. Okrutną matkę odstawiono do więzienia śledczego sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Samobójstwo. W Krynicy zastrzelił się wczoraj w parku sekretarz namiestnictwa, Witold Lassota, z powodu nieuleczalnej choroby.

Sprawca kradzieży planów mobilizacyjnych. Ze Stanisławowa donoszą, że podług rezultatów śledztwa dotychczasowego, kradzieży planów mobilizacyjnych w tamtejszej kancelaryi dywizyi kawaleryi miał się dopuścić w towarzystwie drugiego sprawcy b. sierżant 20 p. obr. kr. Bodnar, który w roku 1877 dopuścił się kradzieży listu pieniężnego, zawierającego 8000 kor. i zbiegł na Bałkan. Bodnara miano widzieć na tamtejszym bruku przed kilku tygodniami.

Na dnie... Telefonują ze Lwowa: Murarz Jan Stecera i jego żona, zamieszkali na Podzamczu, żyli w ciągłej wojnie z współlokatorami Michałem i Maryą Pachuta. Wczoraj po nowej sprzeczce Stecera zwrócił się do żony przeciwnika z słowami: „No, wy pani Michałowa taka wielka pani! ale panować nie będziecie! No, Karolciu, bierz za garnek a ja za majcher“. (Majcher w złodziejskim języku znaczy nóż).

Karolina Stecera zamierzyła się żelaznym garnkiem na Michałową, która poskoczyła wyrwać jej garnek z ręki, otrzymała jednak od Stecery pchnięcie nożem w plecy i padła na ziemię. Oniemieli z przerażenia świadkowie, bo w izbie tej mieszkało jeszcze kilka osób, patrzyli jak Stecera z Pachutą chwycili się za bary; po krótkiej walce leżał Pachuta na kuferku, Stecera na nim, a równocześnie trysnęła z pod nich jak z fontanny struga krwi, zalewając podłogę.

Świadkowie tej sceny, widząc dwóch poranionych, w obawie, aby rozszalały Stecera nie począł mordować innych, rzucili się nań, aby mu nóż odebrać. Przy szamotaniu się otrzymała jedna z kobiet Sobusiowa ranę w prawą rękę. Ostry nóż przeciął jej dwa średnie palce do kości; zbrodniarz wybiegł bez nakrycia głowy z nożem w ręku na ulicę.

Policya aresztowała go jednak pod wieczór w szynku przy ul. Cybulnej.

Poszarpany przez psy. W sobotę około godziny 8 wieczorem zdarzył się we Lwowie w realności p. B. przy ul. Cytadelnej l. 3 okropny wypadek poszarpania przez psy dozorcy domu W. Kaszyńskiego, człowieka, który już od 12 lat służy w tym domu i trzymane psy ogromne sam karmił. Około godz. 8 wieczorem spuścił K. psy z łańcucha, pozamykawszy przedtem bramy. Brytany, dopadły jakiegoś kota i poczęły go ścigać; do-

zorca w obawie, aby go nie zażarły, począł psy odganiać, rozżarte jednak psiska rzuciły się na niego. Jednego z nich chwycił za obrożę i przytrzymał, drugi napadł go z tyłu i poszarpał straszliwie. Domownicy, zwabieni jękami szarpanego dozorcy, bali się do psów przystąpić. Dopiero jeden ze służących, schwyciwszy ławę, zdołał odpędzić brytana. Wezwane pogotowie zastało K. w okropnym stanie. Lewe przedramię od ramienia po łokieć poszarpane w strzępy, ręka prawa pogryziona po łokieć, podbrzusze i prawe udo pokąsane straszliwie, lewa noga wreszcie poszarpana w strzępy a stawy pootwierane. Biedak nie mógł stanąć, ni podnieść się, więc przeniesiono go do wozu i odwieziono do szpitala powszechnego, gdzie natychmiast dokonano koniecznej operacyi i opatrunku całego ciała. Stan biednego dozorcy groźny, nie budzi prawie nadziei. Psy oddano na obserwacyę Akademii weter.

NOWINKI.	To i owo.

Uczeń i profesor.

— Kto panował dawniej, Kazimierz Wielki, czy Zygmunt III?

Uczeń:

— Oni obaj dawniej panowali, proszę pana profesora.

Prawdziwe nieszczęście.

— Możeby pani zechciała czemkolwiek przyjść z pomocą biednej nieszczęśliwej.

— A kto ona jest właściwie?

— Jest to biedna wdowa, której przybyły teraz bliźnięta.

— Jakto? Wdowa i bliźnięta?

— Otóż to właśnie... w tem tkwi całe nieszczęście.

Zdumiewające.

— Czy nie zadziwia pana nasza primadonna?

Przejezdny:

— Nie widzę powodu!

— No, że już zupełnie głosu niema, a jednak śpiewa!

W restauracyi.

Kelner:

— Czy przynieść co jeszcze do befsztyku?

Gość:

— Owszem, piłkę albo siekierę.

Zima i śniegi. Niezwykle wcześnie zapowiada się zima tegoroczna. Z Budziszyna nadchodzi wiadomość, że z różnych stron Böhmerwaldu donoszą o śniegach i zimnie. W Gasteinie, po klęsce powodzi, temperatura spadła nagle niżej zera. — Z Medyolanu zaś piszą: Upał i susza, które od kilku miesięcy panowały we Włoszech górnych, ustąpiły miejsca gwałtownym burzom i deszczom. Temperatura spadła o 10 stopni. W Alpach pada śnieg. Na wybrzeżu morskiem liczne statki rozbiły się, skutkiem burzy. W Wenecyi rozgrywały się prawdziwie dramatyczne sceny. Huragan wybuchnął tak niespodzianie i tak nagle, że mnóstwo gondoli powywracało się, pasażerowie wpadli do wody; barki policyjne pospieszyły na ratunek i zdołały wszystkich wyratować z nurtów; niemałe niebezpieczeństwo groziło też małym parowcom, kursującym po wielkim kanale, niejeden z nich, porwany niespodzianie przez wicher, omal nie uległ rozbiciu. Gdy tak we Włoszech północnych zima zbliża się szybkiemi krokami, na południu panują w dalszym ciągu upały. W Palermo np. termometr wskazuje 40 stopni C. w cieniu.

Papież Pius X. W rządowych sferach francuskich nie małe wrażenie wywarła wiadomość, że Pius X zawiadomił sułtana o swem wstąpieniu na tron przez wikarego generalnego legacyi apostolskiej w Konstantynopolu. W tym względzie odstąpił Papież od dotychczasowej tradycyi. Dotąd bowiem było zwyczajem, że zmianę na tronie papieskim komunikował wysokiej porcie ambasador francuski w Carogrodzie. Niezwykłe wydarzenie miało miejsce onegdaj w Watykanie: Papież spożył obiad w towarzystwie swych sióstr, następnie spędził z niemi czas dłuższy na serdecznej rozmowie. Papieże jadają obiady przy osobnym stole, mimo iż bywają nieraz zaproszeni na nie goście z poza sfer watykańskich. Obiady papieskie przy wspólnym stole należą w Watykanie do wypadków bardzo rzadkich.

Pruski żołnierz. Z Berlina donoszą: Przed tutejszym wyższym sądem wojskowym toczyła się rozprawa karna przeciw podoficerowi 5 pułku gwardyi Breidenbachowi, oskarżonemu o znęcanie się nad żołnierzami. Śledztwo wykryło 1500 wypadków znęcania się: opowiadania żołnierzy o postępowaniu Breidenbacha budziły grozę. Jeden z żołnierzy, nie mogąc znieść ciągłego znęcania się nad nim Breidenbacha, odebrał sobie życie. Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego znęcał się nad żołnierzami, odpowiada Breidenbach, że nie wiedział, co czyni. Po przeprowadzeniu rozprawy skazano go na ośm lat więzienia i degradacyę.

Dumny pułkownik. Przed paru dniami doniosły dzienniki francuskie, że w pułku 92 w czasie ćwiczeń strzelano do oficerów ostrymi ładunkami. Nikt jednak nie poniósł szwanku. Owóż komendant tego pułku Carbillet wydał rozkaz dzienny, w którym znajduje się taki ustęp: „Sądzę, że jest to wprost niemożliwem, ażeby istotnie dane zostały ostre strzały, skierowane przeciwko mnie lub moim oficerom. Nie chcę bowiem przypuszczać, aby w moim pułku znaleźli się tak niedołężni strzelcy, iżby mogli nie trafić na tak bliską odległość“.

Dz. Pol. przypomina z tego powodu inny ciekawy wypadek, który zdarzył się w Tarnopolu w latach sześćdziesiątych. Stał tam wówczas 13 pułk ułanów „Trani“, którego komendantem był Rodakowski, znany ze swej srogości. Raz, w czasie zawiei, strzelił do niego ułan, który miał odznakę za celne strzelanie, ostrym nabojem. Kula świsnęła koło ucha Rodakowskiemu, który widział dobrze, kto strzelił.

Zapanowała cisza śmierci!

Rodakowski z zimną krwią podjechał do ułana, zerwał mu odznakę z piersi, i rzekł:

— Nie jesteś wart jej, skoro tak źle celujesz.

Ku wielkiemu zdumieniu, nie spotkała ułana inna kara. Zuchwały komendant czynem tym zyskał sobie pułk cały.

Ostrzeżenie dla złodziejów. Na okienkach kasowych kolei paryskiej *Funiculaire du Montmartre*, która prowadzi do kościoła Sercanek, wywieszone zostało następujące ogłoszenie: „Zawiadamiamy włamywaczy, że wieczorem nie pozostawiamy na stacyach kolei ani pieniędzy, ani przedmiotów wartościowych. Ztąd zakradanie się na te stacye jest bezużyteczne. Upraszamy o podanie tego do wiadomości stowarzyszenia, a to celem uniknięcia niewygody i straty czasu“. Ciekawa rzecz, czy też takie „ostrzeżenie“ poskutkuje.

Przełom na Węgrzech.

Budapeszt, 23 września. **Cesarz zamianował ponownie hr. Khuena Hedervary, prezydentem ministrów i poruczył mu utworzenie gabinetu.**

Zarazem wydał cesarz do hr. Khuena następujące **pismo odręczne:**

Kochany hrabio Khuen Hederwary!

Ojcowskie Moje serce napełnione jest głębokim smutkiem wobec ubolewania godnych stosunków, które w Moich kochanych Węgrach życie polityczne już od miesięcy skazują na bezpłodność, zagrażającą już funkcyonowaniu maszyny państwowej. Gdy w r. 1867 pomiędzy krajami mojej Korony węgierskiej z jednej strony, a pomiędzy królestwami i krajami, reprezentowanymi w Radzie państwa, z drugiej strony, ustanowione zostały środki wspólnej obrony, wynikającej ze sankcyi pragmatycznej — § 11 art. 12 postanowił, że sprawy, odnoszące się do jednolitego prowadzenia, kierownictwa i wewnętrznej organizacyi wspólnej armii mają być Mnie powierzone. Tak samo, jak każdego czasu czuwałem ściśle, ażeby zobowiązania, objęte na podstawie tej ustawy, z każdej strony zostały uczciwie i sumiennie spełnione, tak samo **jestem zdecydowany przysługujące Mi prawo nietknięte utrzymać nadal i nienaruszone oddać Moim następcom.**

Gdy sejm węgierski te Moje prawa uznał, chciał przez to nietylko utrzymać wielko-mocarstwowe stanowisko monarchii, ale także zapewnić siłę i bezpieczeństwo własnej ojczyzny i własnego narodu. Właśnie dla tego nie mogłem się zgodzić na zarządzenia, które w ostatnich swoich konsekwencyach prowadzą do osłabienia obu państw monarchii, które mogłyby narazić odebrany od Moich sławnych przodków spadek na niebezpieczeństwo upadku. Nie mogłem więc zgodzić się na spełnienie owych żądań, które dążą do takich przekształceń wypróbowanych już instytucyi, które nietylko nie odpowiadają interesom Moich kochanych Węgier, ale także w ostatnich konsekwencyach mogłyby narazić integralność krajów Mojej świętej Korony. **Z drugiej strony nie sprzeciwiam się urzeczywistnieniu takich, wynikających z mego upoważnienia królewskiego zarządzeń, co do których Moje rządy w ostatnim czasie oddały w sejmie oświadczenia,** które razem z punktami, panu przezemnie oznaczonymi, tworzą ową ramę, w której Ja uważam takie zarządzenie za dopuszczalne.

Mój naród węgierski od czasu zawarcia ugody uczynił olbrzymie postępy. — Tylko trzeźwość i rozwaga narodu, dokładne rozpatrzenie wszystkich wchodzących w grę wielkich interesów, może nas także w przyszłości uchronić od wszelkich doświadczeń. — Jest więc Moim obowiązkiem królewskim zwrócić uwagę narodu, że Ja także teraz ściśle się trzymam ugody. Jest Mojem przekonaniem, że duch, który stworzył to dzieło, także dzisiaj jeszcze żyje w dawnej sile w umysłach narodu.

Ufam pańskiej roztropności, że Pan wyjaśni ustawodawstwu Moich, tak blisko stojących Mi Węgier Moje zamiary ojcowskie, że Pan znajdziesz szczęśliwe rozwiązanie tak niebezpiecznej dla kraju i dla monarchii sytuacyi.

Wiedeń, 22 września b. r.

Franciszek Józef, wł. r.

Budapeszt, 23 września. Na wczorajszej konferencyi stronnictwa liberalnego oświadczył hr. Khuen, że cesarz ubolewał nad komentarzami tego rodzaju, jakoby jego rozkaz do armii naruszał konstytucyę, co bynajmniej nie leżało w intencyach monarchy, jak tego dowodzi wydane ostatnio pismo odręczne cesarza. Zmiany we wojsku przez oba rządy zapowiedziane, są już zatwierdzone, liczba fundacyi wojskowych pomnożona, w szkołach wojskowych wykłady odbywać się będą przeważnie w języku węgierskim. Dalej oświadczył hr. Khuen, że otrzymał misyę stworzenia tylko gabinetu **prowizorycznego.** Hr. Apponyi oświadczył, że wstrzymuje się na razie od wyrażenia swego poglądu, ale z tego nie wynika, aby był zadowolony

z pisma cesarskiego. Partya liberalna uchwaliła rezolucyę, że wobec powyższej enuncyacyi cesarza, dyskusya nad rozkazem do armii odpada, ale wniesiony zostanie adres do Korony. Wogóle usposobienie na tem posiedzeniu w odpowiedzi na pismo odręczne panowało pojednawcze.

Prasa opozycyjna jednak walczy dalej, uderzając na hr. Khuen'a i na wpływy berlińskie, które mają iść Austryi na pomoc w zgnieceniu Węgier.

Stronnictwo Kossutha uchwaliło w sprawie rozkazu do armii, przedłożyć adres do Korony na najbliższem posiedzeniu Sejmu.

Rada państwa.

Wiedeń, 23 września. Prezydent Vetter otwiera posiedzenie o pół do 12-ej i zawiadamia izbę, że poseł Czecz Lindenwald złożył mandat.

Rząd przedkłada nową ustawę o poborze rekruta.

Min. obrony kraj. przedkłada ustawę, zmieniającą uchwaloną poprzednio ustawę o kontyngencie rekrutów w tym duchu, że pobór rekruta w wyższej ilości, aniżeli w latach poprzednich, może nastąpić tylko wtedy, jeżeli odpowiednie do tego podwyższenie zostanie uchwalonem przez Sejm węgierski. (Poprzednio zaś wogóle pobór rekruta był zależnym od równoczesnej w tej mierze uchwały sejmu węg: formułka Chiarego).

Prez. dr Körber o sytuacyi państwa.

Prez. Körber wskazuje naprzód, że rząd był zmuszony załatwić budżet za pomocą § 14, następnie omawia losy ustawy o kontyngencie rekruta, którą parlament austr. uchwalił, a którą Węgrzy odrzucili.

Groźnie przedstawia się sytuacya z powodu podniesienia rozmaitych żądań narodowych w parlamencie węgierskim, które zagroziły jedności armii i naruszyły prawa najwyższego wodza-monarchy, a przez to także wkroczyły w prawa i interesa tej połowy monarchii.

Wobec tego postanowił rząd d. 26 czerwca postawić swoje portfele do dyspozycyi. Cesarz jednak dymisyi nie przyjął. Pan Körber wywodzi, że rząd nie szukał i nie szuka walki. Bez namiętności chcemy także i nadal prowadzić rządy i przystąpić w myśl ustaw ugodowych do obrad nad kontyngentem rekruta, które są dopuszczalne, o ile nie zmieniają charakteru i organizmu wspólnej armii. Do nich nie należy jednakże zmiana języka komendy i służbowego. (Potakiwania). Dlatego język ten musi być utrzymanym, dopóki będzie trwał obecny stosunek obu państw. Rozstrzygnięcie w tej kwestyi już nastąpiło. Jest wolą najwyższego wodza, aby armia austro-węgierska monarchii pozostała tak, jak jest, wspólną i jednolitą. (Oklaski).

Pan Körber omawia dalej potrzebę zatrzymania trzeciorocznikaków (wobec braku rekruta), jakkolwiek rząd zdawał sobie sprawę z surowości tego zarządzenia.

Obecnie konieczność owego nadzwyczajnego zarządzenia odpada. Jednolitość wspólnej armii nie może być już więcej kwestyonowaną. Jej wypróbowane urządzenia są zapewnione, a rząd przestrzegać będzie praw tej połowy monarchii i potrzeb wojska przy ustanowieniu nowych przedłożeń wojskowych.

Wracają u nas stosunki normalne. Bierzemy tylko kontyngent według wymiaru lat ubiegłych dopóki podwyżka kontyngentu nie nastąpi także w węgierskiej połowie monarchii. Dlatego polecam panom jak najgoręcej przyjęcie wniesionej dzisiaj ustawy, tembardziej, że poczyniono wszelkie przygotowania, aby bezpośrednio po zapadłej uchwale w tej Izbie nastąpiło uwolnienie żołnierzy z trzeciego roku służby, tak że każda zwłoka w traktowaniu wniesionej ustawy oznacza tylko przedłużenie obowiązku służbowego służących trzeci rok żołnierzy. (Oklaski).

Eldersch, Abrahamowicz i Sileny o germanizacyi wojska.

Następnie pos. Eldersch wskazuje na rozgoryczenie ludności; Abrahamowicz nawołuje do parlamentarnego załatwienia przedłożenia rządowego; **Sileny** twierdzi, że należy — zgodnie z wnioskiem Czechów — **wprzód uwolnić trzeciorocznikaków**, a następnie dopiero przyjrzeć się projektowanej ustawie. **Sileny zastrzega się też przeciw temu, aby pod hasłem jednolitości prusaczono wojsko. Węgrom Czesi wyrażają sympatye.**

Wnioski nagłe i interpelacye.

Odczytano szereg interpelacyj i wniosków nagłych, między ostatnimi p. Daszyńskiego o zmianę § 8 ust. wojsk. na skrócenie służby wojskowej **czynnej na dwa lata** i na 7 lat w rezerwie; dalej wniosek nagły Schuhmayera, Daszyńskiego i tow. w sprawie zniesienia ustawy o rekrutach z dnia 26 lutego 1903 r. i zezwolenia na kontyngent rekruta na r. b. w liczbie 103.100 ludzi dla armii lądowej i marynarki, z czego według ostatniego spisu ludności 59.024 przypada na prowincye austryackie.

Pos. Fijak i Bomba interpelują prezydenta o ustanowienie minimalnych płac robotniczych i o zaprowadzenie ogóln. ubezp. na wypadek starości i niezdolności do pracy.

P. Wojtyga zgłasza wniosek nagły o zapomogi dla pogorzelców, podobny wniosek p. Byka: poseł Schönerer interpelował o wyraźne ustanowienie języka niemieckiego jako języka armii, pos. Sylwester i tow. o veto Austryi przy wyborze papieża, a Pacher i tow. o kontrolę nad Bankiem austro-węgierskim, a to z powodu zamierzonego niepłacenia podatku przez Węgrów.

Poseł Wojtyga wnosi o udzielenie zapom. gminie Rząska i powodzianom w kilku powiatach, oraz aby powodzianom odpisano podatki; poseł Byk o subwencyę dla Złoczowa i ulgi dla pogorzelców.

Telefonem i Telegrafem.

Koło polskie.

Wiedeń, 23 września. Pod przewodnictwem prez. Jaworskiego odbyło Koło Polskie posiedzenie, na którem uchwalono wysłać adres hołdowniczy do papieża i uczczono pamięć śp. ks. Adama Sapiehy. P. Niementowski i Walewski proszą o wybór komisyi, któraby zbadała podniesione przeciw nim w sprawie kolejowej zarzuty. Komisyą tą ustanowiono prezydyum Koła. Posłowie Rotter, E. Abrahamowicz, Wodzicki, Garapich, Byk i Górski omawiali potrzebę akcyi ratunkowej dla nawiedzonych klęskami, przyczem p. Danielak żalił się na zbyt małą pomoc dla Galicyi ze strony państwa, co zbija minister Piętak twierdzeniem, że Galicya **tyle otrzymała, ile władze zażądały.** (Naturalnie, nawet żądać nie umiemy!). Ostatecznie wybrano komisyę dla klęsk elementarnych, w skład której weszli hr. Wodzicki, Górski, Garapich, E. Abrahamowicz, Wojtyga i Byk. Rozpoczęło się potem poufne posiedzenie w sprawie rekrutów.

Hakata sądzi...

Gniezno, 23 września. W procesie przeciw komitetowi wspierającemu polskiemu w sprawie wrzesińskiej, zapadł wyrok dzisiaj o godz. wpół do 9 rano. Z 14 oskarżonych **uwolniono 13.** Oskarżony Ziołecki, kasyer komitetu wrzesińskiego, zasądzony został na tydzień aresztu i na poniesienie połowy kosztów procesu.

Proces zakończył się więc tryumfem dobrej sprawy. Nawet sąd pruski nie mógł dopatrzeć się winy.

Car jedzie ale tylko do Schönbrunu.

Wiedeń, 23 września. Car przybywa do Wiednia 30 bm. o wpół do 11 przed południem na dworzec kolei zachodniej, gdzie go powita cesarz, a stamtąd uda się do Schonbrunu. Po południu weźmie udział w polowaniu na kozice w Mürzstej, a 3 października wróci do Darmsztadtu. (Więc do Wiednia nie przyjedzie!)

Na Bałkanie.

Sofia, 23 września. Komisarz turecki oświadczył gotowość Turcyi do rokowań o pacyfikacyę Bułgaryi. Rząd bułgarski zażądał piśmiennych propozycyi.

Belgrad, 23 września. Rada gabinetowa uchwaliła zwołać skupczynę na 28 bm., poczem podała się do dymisyi, którą król przyjął.

Dziś rozpoczęła się rozprawa przeciw aresztowanym w **Niszu oficerom** tak zw. antispiskowcom.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie

dnia 23 i 24 września.

	2 po polud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	753·9	754·5	755·1
Temperatura w stopniach Cels.	16·6	10·1	7·6
Wilgotność względna w odsetkach	51	80	91
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	ENE 2	NW 2	E 1
Zachmurzenie, 0 pogodnie 10 całkiem pochm.	0	0	0
Opad w 24 godz.	—	—	0·05

W teatrze miejskim d. 24 bm. **„Publiczna tajemnica“** komedya w 3 akt. P. Wolffa.

Jakób Jouvenel . . . . . . Pp. Zelwerowicz
Jenny, jego żona . . . . . . „ Wolska
Henryk, ich syn . . . . . . „ Leszczyński
Trévoux . . . . „ Sobiesław
Pani Sautonay . . . . . . „ Rutkowska
Pani Laugene . . . . „ Senowska
Genowefa, jej córka . . . . „ Jeremi
Marya . . . . „ Ordonówna
Mały Robert . . . . „ Helcia
Martyna, gospodyni . . . . „ Wójcicka
Jan . . . . „ Zawierski
Anna . . . . „ Jutkiewicz

Repertuar. W piątek teatr zamknięty. W sobotę „Krwawe gody“ (Bluthhochzeit) tragedya w 5 aktach A. Lindnera, przekład A. Urbańskiego. W niedzielę „Krwawe gody“ tragedya w 5 aktach A. Lindnera przedkład A. Urbańskiego.

NADESŁANE.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510.